

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. ARKADYUSZ LISIECKI w Poznaniu.
Telefon Redakcyi: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracji:
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośzeniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem“ 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki“ jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe A, ze „Słowem Bożem“ jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 40.

Poznań, dnia 3 października 1915 r.

Rok XXI.

MIESIĄC RÓŻAŃCOWY.

Dwa najpiękniejsze w roku miesiące poświęcił Kościół Boży szczególnież czci Najświętszej Maryi Panny: maj i październik. Gdy wiosna wstaje w całej swej piękności — to maj, gdy słońce rychłej jesieni ziemię złoci ostatniem tchnieniem gorącym — to październik.

Ostatnią zielenią i kwieciami ostatniem zdołamy ołtarze; do wszystkich kościołów naszych garną się ludu wiernego tysiące i przed wystawionym Najświętszym Sakramentem płynie z serc troski i bólu pełnych cudnym róż wieniec modlitwa gorąca, serdeczna do Matki Najświętszej; myśl umęczona grozą dni naszych szuka pokoju i pociechy w nigdy niezgłębionych tajemnicach Bożych.

To różaniec, to miesiąc Maryi u nas, na ziemi polskiej i w całym, całym świecie, gdzie tylko ludzie znają i czczą Imię Jej święte.

Różaniec to modlitwa święta i wielka.

Któż nie zna różańca po dziś dzień w całym Kościele Chrystusowym? Jest on w rękach wszystkich narodów po całej ziemi rozsianych. Tam nawet, gdzie gleba zbyt jest twardą, opoczystą i skąpą dla rozkwitu róż ziemskich, by je można ująć w żywy wieniec dla niebios Królowej, tam serce człowieka jest przecież dość jeszcze bogate, by w daninie wdzięcznej

poświęcić jej mogło róże duchowne tego wspólnego nabożeństwa.

Już dziecko, które matka za rękę wiedzie, ogląda z radością swój różaniec, od niej w upominku dany, modli się na nim dziecięcym serduszkim i składa w ofierze niebios Królowej — pierwszy kwiat swej

pobożności. — Młodzieńcy i dziewice noszą różańce w rękach nie tylko, gdy biorą udział w nabożeństwie kościelnem, nie tylko przy procesjach publicznych, ale wszędzie, gdzie modlić się trzeba i można, przy pracy codziennej, w polu, przy warsztacie, przy każdym ważniejszym wydarzeniu życiowym. — Mąż i niewiasta, jeżeli tylko mają poczuć katolickie, jeżeli w nich nie zamarył wiara i życie chrześcijańskie, do różańca garną się najchętniej, zwłaszcza wśród trosk, walk i cierpień, jakie przynosi życie codzienne. — Starzec wielkiem pochylony nosi różaniec u schyłku dni swych w drżących od starości rękach i w miarę jak mu posługi odmawiają zmysły zewnętrzne, tem goręcej ucieka się do tej modlitwy wewnętrznej. Przez palce zgrzybiałe płyną paciorki tego samego różańca, do którego przywykł od lat dziecięcych, który mu był trwałym towarzyszem wśród burz i zawodów życia. Więc koronkę tę świętą przekazuje on jako relikwię



Obraz Murilla.

Matka Boska Różańcowa.

rodzinną w spuściźnie swym najbliższym, albo też gorące wypowiada życzenie, by mu jego różaniec włożono do trumny, by nim spleciono skostniałe ręce jego.

Setki tysięcy naszych najdroższych poszły na wszystkie świata strony na trud niezmierny, na walkę krwawą, na niebezpieczeństwo największe. Każdemu z nich zawiesiliśmy szkaplerz na piersi i różaniec daliśmy do ręki. A jeśli się to nie stało, to teraz piszą oni tam z daleka do nas, by im posłać coprędzej koronkę poświęconą. Bo wśród dźwięku grzmotu i szczęku broni, wśród gradu kul, wśród cierpień i ran i męki konania różaniec jest im pociechą, tarczą i osłoną.

W gruzach i popiołach legły polskie siola i miasta, tulactwo i nędza stały się udziałem milionów dzieci biednej matki ojczyzny, a rychła jesień roku wojny wszechświatowej nie złoci się nam po dziś dzień cudnym słońca promieniem, ale czerwieni się łuną pożarów i w niebo bije kurzem krwi bratniej.

I tylko u nas Bożem zmiłowaniem starczy nam w tym miesiącu kwiecia i zieleni na ozdobę ołtarzy Pańskich, — i tylko u nas we wszystkich kościołach płoną światła i snują się dymy kadzielnice przed Najświętszym Sakramentem, — gdzieindziej niema kościołów, niema już ołtarzy, nie starczy kwiecia i zieleni, ni świec, ni kadzideł, ni tehu nawet w piersi na cichy szept modlitwy. Jest tylko cierpienie i ból, jest tylko płacz wielki. Ale płacz ten i łzy te płyną i tam do stóp Królowej naszej wieńcem modlitwy różańcowej, tem gorętszej, tem serdeczniejszej, im więcej troski, im więcej smutku i cierpienia.

Różaniec — to zaprawdę modlitwa święta i wielka.

Każdy wiek i stan każdy znajdzie w różańcu pokarm i światło dla swego życia religijnego. Zarówno kmiotek ubogi, jak magnat bogaty mogą, jeśli tylko zechcą, zaczerpnąć w różańcu pokrzepienie dla duszy. Tak jak zwykły chrześcijanin, którego zaprzatają zajęcia codzienne, tak i święty największy, który na skrzydłach wzniosłych rozmyślań w pobliżu Boga zwykł przebywać, nacieszyć się mogą zapachem róż duchownych tej wielkiej modlitwy, na pocieszenie ducha, na podniesienie serca i myśli. I tak jak kapłanom dał Kościół św. brewiarz do ręki ku stałej, codziennej modlitwie, tak różaniec jest jakoby brewiarzem dla wszystkich...

Kochajmy różaniec, tak jak go kochali ojcowie nasi, jak nasi książęta i królowie, Władysławowie i Kazimierze, jak nasi Święci Jacek i Czesław, którzy go nam przynieśli wprost od św. Dominika, jak nasi wodzowie — owi Sobiescy, Chodkiewicz, jak owi Konfederaci, którzy śpiewali, że im »nie nowina Maryi puklerzem zasłaniać Polskę«, jak owi skrzydlaci rycerze, co z pieśnią »Boga-Rodzicy« na ustach, z ryngrafem Najświętszej Panny na piersiach, z Jej różańcem w ręku jak burza szli w bój za wiarę i ojczyznę.

Kochajmy różaniec.

Teraz zwłaszcza, kiedy tak smutna jesień nam wschodzi, kiedy tak bardzo nam potrzeba pociechy i opieki przemożnej Najświętszej Panienki, teraz w miesiącu październiku módlmy się tem żarliwiej tą modlitwą wielką i świętą.

Mówmy Różaniec!

*Gdy przedwieczorna spływa godzina,
Mrok ziemię w gęste mgły kryć zaczyna,
A wicher kędys świszczy z oddali,
Łka bólem ziemi, skarży się, żali,
Łzami gęstemi deszcz w szyby bije,
Módlmy się, módlmy, chwalmy Maryę,
Mówmy Różaniec!*

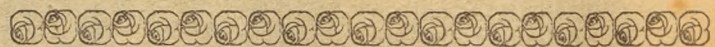
*Módlmy się, módlmy, mówmy Różaniec!
Módlmy się za tych, co w świata kraniec
Wojenne strogie zagnały losy,
Co padli w polu, jakoby kłosa
Przedwcześnie kosą śmierci podcięte;
Módlmy się sunąc paciorki święte,
Mówmy Różaniec!*

*Módlmy się, módlmy, mówmy Różaniec!
Ach, czy słyszycie? Wojenny taniec
Zмага się ciągle, słyszycie jęki
Umierających? Niebios Panienki
O śmierć spokojną, o skon bez bólu
Błagajmy dla tych mrących tam, w polu;
Mówmy Różaniec!*

*Módlmy się, módlmy, mówmy Różaniec,
Z wspólnych pacierzy utwórzmy szaniec
Taki potężny przez swe orędzie,
Że posłuchanie w niebie zdobędzie,
Że Bóg miłośnie wejrzy na ziemię,
Dźwignie z upadku nieszczęsne plemię.
Mówmy Różaniec!*

*Gdy przedwieczorny spływa mrok szary,
Wicher drzew nagich chyląc konary
Skarży się jękiem, jak jęk sierocy,
Jękiem bezdomnych i bez pomocy,
Wznoszących w niemej rozpacz ręce,
Módlmy się, ból ten niosąc Panience,
Mówmy Różaniec!*

Paula Wężyk.



X. Nikodem Cieszyński.

Dzieje Kościoła w XIX wieku.

Ostatni papież-zakonnik.

(Dokończenie.)

Zazdrośnem okiem spoglądał na powodzenia Austriaków król francuski Ludwik Filip. Korzystając więc ze sposobności niepokojów w Państwie kościelnem, pod pozorem, że i on chce pomagać Ojcu św., posłał część swej floty do Włoch. Tak to wojska francuskie mimo, że protestował przeciwko temu Bernetti, zajęły port i miasto Ankone nad morzem Adryatyckiem i gospodarowały tam przez lat siedem.



Rozterki wewnętrzne w Państwie kościelnem nie przeszkadzały Ojcu św. w podejmowaniu wielkich dzieł dla dobra poddanych i ludzkości. Kardynał Wiseman takie chlubne mu wystawia świadectwo, kiedy pisze:

»Zaiste, żaden monarcha nigdy ciałem i duszą sumiennie nie pracował dla dobra swych poddanych i dla spełnienia publicznych swych obowiązków, jak czcigodny Grzegorz XVI.«

Zaprowadzał on nietylko nowe ustawy, ale dbał o ich wykonanie. Szczególnie Rzym doświadczył jego dobrotliwej, hojnej ręki, bo gorliwie pracował nad ładem i upiększeniem miasta, naprawiając walaśce się gmachy, budując nowe.

Gdy poczęto w tym czasie w okolicach Rzymu jako i w mieście wydobywać drogocenne wykopaliska z pradawnych wieków, papież widząc ich wielkie znaczenie naukowe, nie szczędził grosza na ich zakupowanie. Zbudował nawet osobne muzeum dla nich w r. 1837 t. zw. muzeum etruskie, a dwa lata później dla egipskich wykopalisk muzeum egipskie. Podobnie gorliwie dbał o utrzymanie cudnych arcydzieł malarskich w Watykanie.

Miłosierdzie jego dla ubogich było niezmierne, szczególnie w owym nieszczęsnym roku 1837. Był to rok cholery, szalejącej w prowincjach kościelnych i zabierającej setki, nawet tysiące ofiar. W Rzymie urządzało nabożeństwa ekspiacyjne, procesje na przebłaganie Boga; papież brał osobisty udział, idąc pieszko z procesją.

Równocześnie wydawał przepisy higieniczne, kładące tamę szerzącej się zarazie.

Monarchą sumiennym będąc w swoim państwie, nie zapomniał Ojciec św. o losach całego Kościoła. Oko miał czujnie otwarte na wszystkie niebezpieczeństwa grożące całości wiary św. Stąd już 15 sierpnia 1832 r. wydał sławny okólnik »Mirari vos«, gdzie przedstawia żywymi barwami smutny szereg błędów i nauk i objawów w życiu religijnem i moralnem. Pisze on tam:

»Ponieważ powołani jesteśmy na stanowisko, gdzie trzeba nie tylko ubolewać nad tymi niezliczonymi błędami; lecz je według sił zwalczać, uciekamy się do waszej wiary i wołamy o waszą gorliwość około zbawienia owieczek katolickich. Do naszego urzędu należy bowiem głos podnosić, by dzik nie wpadł do winnicy, by wilk nie wdarł się do owczarni.«

Stojąc na takim stanowisku, Ojciec św. nie tylko ogólnie błędy potępiał. Jak już wiadomo, za Leona XII ksiądz Lamennais cieszył się wielką powagą naukową, miał już nawet zyskać godność kardynalską. Po pamiętnym roku 1830, roku rewolucji lipcowej w Paryżu, począł głosić błędne zdania o stosunku Kościoła do państwa. Dla tego to Grzegorz XVI potępił i jego pismo »Avenir« (Przyszłość) i jego sławną książkę »Paroles d'un croyant« (Głos wierzącego). Podobnie zwalczał Ojciec św. błędy profesorów Bautaina (mów: Botena) i Guenthera (mów: Gyntera).

Wielką zasługę około biednych, uciśnionych, nieszczęśliwych murzynów szczególnie położył papież, surowo zakazując 1839 r. handlu niewolnikami. Podkreślając osobistą wolność człowieka głosił, czego już dawniej jego poprzednicy uczyli.

Wogóle w obronie uciśnionych okazywał nieustraszoną odwagę.

Było to w roku 1845. Przybył do Rzymu car Mikołaj I, znany prześladowca katolików-unitów. Był też na posłuchaniu u papieża. Pewnym kro-

kiem, z wojskową postawą, wspaniały w swym stroju monarszym, z miną zwycięzcy kroczył car Wszechrosyi przez szereg komnat na spotkanie papieża-zakonnika. Zupełnie odmieniony wracał: błady, z włossem w nieładzie, potem zlany, roztargniony biegł, nie zważając na pozdrowienia, jakoby uciekał z miejsca, gdzie poniósł porażkę, gdzie doń przemówił mąż apostołski, nie dbający o godność carską, obrońca prawdy, głowa Kościoła. Widocznie papież otwarcie wytknął mu jego okrucieństwa i zażądał w imię Chrystusa wolności religijnej dla poddanych katolickich.

Po tem historycznem poufnem spotkaniu papież rad, że spełnił swój obowiązek, odezwał się do swego otoczenia w te słowa:

»Powiedziałem mu wszystko, co mi Duch św. poddał.«

Sprawiedliwy papież-zakonnik umiał sobie do grona kardynałów godnych dobierać przedstawicieli. Szczególnie imiona dwóch złotemi zapisały się literami w księgach nauki. Józef Mezzofanti sławę sobie zyskał przez swoje nadzwyczajne zdolności do języków. Znał on 58 języków, a mówił niemi tak dobrze, iż ludzie z dalekich zakątków przybyli myśleli, że on tam musiał przez dłuższy czas przebywać, by dojść do takiej biegłości.

Drugi zaś kardynał, Angelo Mai, odznaczał się olbrzymią nauką, szukał i polował za starodawnymi rękopisami, przerzucał całe biblioteki, a jako owoc swej pracy zostawił potomności liczne i grube tomy książek.

Ojciec św. otaczał się takimi ludźmi, bo jak już wskazaliśmy, sam był uczony. Zostawszy papieżem jednak nie uciekał od towarzystwa ludzi, by się zamykać z książkami, lecz przeciwnie bardzo przystępny, dopuszczał łatwo do siebie na posłuchanie.

Znajomi podziwiali jego uprzejmość i wesołość pogodną, płynącą z czerstwego zdrowia. A zdrowie miał takie, że zostawszy papieżem, nie chciał mieć przybocznego lekarza. Niemal przy czyniło się do utrzymania zdrowia jego życie ascetyczne, skromne, umartwione; zakonne. Od wina się wstrzymywał, sam abstynent, słysząc o niezwyčajnem powodzeniu O. Mathewa (mów: Ojca Metjua) w walce z alkoholizmem, z chlubą nosił jego medal na piersiach.

Niestety, koniec jego panowania zmąciły znowu knowania spiskowców. Mazzini nie spoczywał, kongresy naukowe włoskie rozsięwały idee rewolucyjne, narodowa дума Włochów rosła i dążyła ustawicznie do dawno upragnionego celu: do obalenia rządów papieskich i do zjednoczenia Włoch.

Chmurnie zachodziło słońce nad Watykanem, kiedy Ojciec św. zamykał oczy na wieczny spoczynek, 1 czerwca 1846 r.

Ćwierćwiekowe rządy papieża Grzegorza XVI, jego zabiegi około utrzymania pokoju w Państwie kościelnem, około rozwijania Ducha Bożego w dziejach ludzkości, świadczą o prastarej prawdzie, że z trudem niezmiernym i bardzo powolnie rozprzestrzenia się królestwo Boże na ziemi. Łagodność papieża, połączona później z odcieniem stanowczości, znamionowała odwieczną walkę przeciwko złu. W każdym razie walkę papieństwo staczać musiało i za Grzegorza XVI, wcielając w życie nakaz Ducha św.: »Bądźcie mężni we wojnie i walcie z prastarym wężem, a zdobędziecie sobie królestwo niebieskie«.



Obraz Stachiewicza.

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz bramie...” („Pan Tadeusz.”)

że wilk oznacza gród warowny, który
Za radą więc arcykapłana Lizdejki
zwanej, wybudował zamek książęcy.

O tej legendzie litewskiej ślicznie pisze poeta nasz Adam Mickiewicz w »Panu Tadeuszu«:
(Gedymin) na Ponarskiej górze
Przy ognisku myśliwskim, na
[niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego
[Lizdejki,
A Wilii widokiem i szumem
[Wilejki
Ukołysany marzył o wilku że-
[laznym
I zbudzony za bogów rozkazem
[wyraźnym
Zbudował miasto Wilno, które
[w lasach siedzi,
Jak wilk pośrodku żubrów, dzi-
[ków i niedźwiedzi...

Książę Gedymin
troszczył się o wzrost no-
wej swej stolicy, a chciał

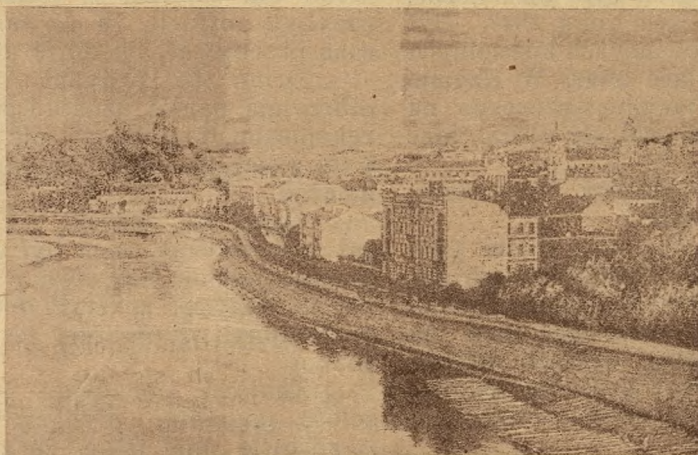
WILNO.

Pożoga wojenna szerzy się nieubłaganie dalej i obejmuje coraz to nowe obszary ziem polskich i litewskich. Przed tygodniem wojska niemieckie zajęły Wilno, stolicę Litwy.

Jedno to z najpiękniejszych miast polskich, wslawione w narodzie naszym cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, której słodkie oblicze spogląda od wieków na miasto rozłożone u Jej stóp i na te tłumy skruszone, co od wieków pod Jej obronę się uciekają...

Wilno leży w dolinie rzeki Wilii i wpływającej do niej Wilejki. Piękne, lesiste wzgórza otaczają miasto na okół, a srebrną wstęgą przecina je śliczna Wilia, o której powiada poeta, że »dno ma złociste i niebieskie lica«.

Założycielem miasta Wilna był książę litewski, Gedymin. Według podania znużonemu łowami Gedyminowi ukazał się w śnie wilk, zakuty w zbroję, z którego sto innych wilków wydawało wycie przeraźliwe. Arcykapłan Lizdejko wytłumaczył księciu, że wilk oznacza gród warowny, który sławę książąt litewskich i Litwy rozniesie szeroko po świecie. Wzniósł Gedymin warowne miasto i na górze, dotąd Zamkową



Ogólny widok Wilna.

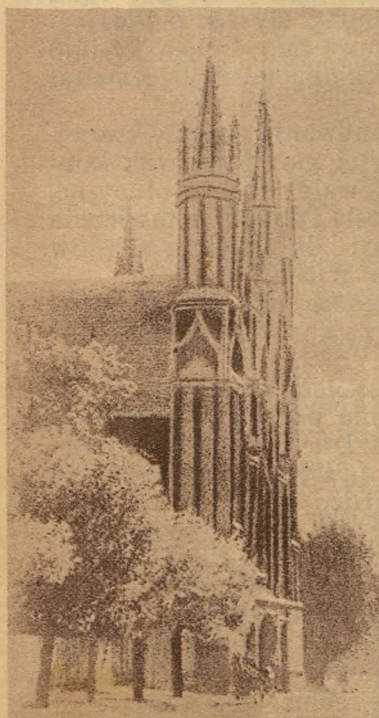
ją zabezpieczyć od napaści krzyżackich, prosił o opiekę papieża. Sprowadził też do Wilna Franciszkanów i Dominikanów, którzy pierwsi na ziemi litewskiej zaczęli szerzyć wiarę Chrystusową.

W tych to czasach nadobna córka Gedymina, księżniczka Aldona, oddała rękę swą Kazimierzowi Wielkiemu i wyruszyła z Wilna do Krakowa, wiodąc za sobą dwadzieścia tysięcy jeńców Polaków. Byli to jeńcy, zabrani w bojach staczanych z Litwinami,

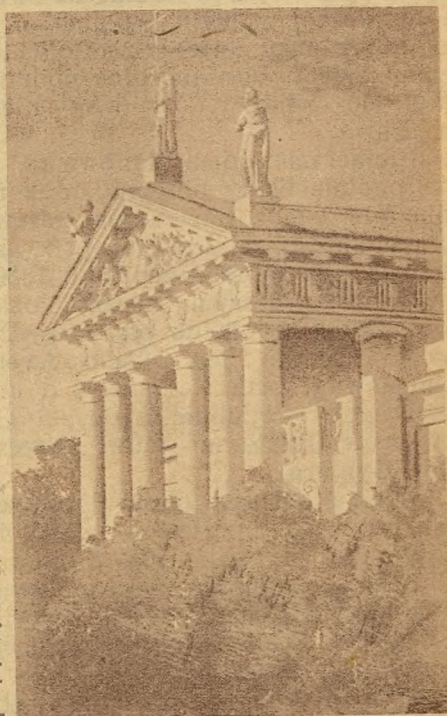
a którzy odtąd w zgodzie mieli żyć z Polską.

Jeśli czasy Gedymina były pomyślne dla Wilna, nastały jeszcze lepsze i szczęśliwsze, kiedy na tron litewski wstąpili Jagiellonowie. Ród ten zacny i dostoyny, tak szczęśliwie panujący w Polsce, najczulszą opieką otoczył stolicę Litwy. Jagiellonowie tyle uczynili dla Wilna, że słusznie nazywają Wilno stolicą Jagiellonów. Władysław Jagiełło, poślubiwszy królową Jadwigę, wraz z całą Litwą przyjął chrzest święty i w stolicy litewskiej ufundował katedrę 1387 roku. Katedra ta pod wezwaniem św. Stanisława stanęła na gruzach świątyni pogańskiej. Na miejscu pogańskiego ołtarza stanął wielki ołtarz. A do dziś zachowała się za wielkim ołtarzem pieczara z dawnej świątyni, w której według tradycji kapłani pogańscy przechowywali węże, na Litwie czczone jako święte.

Z katedrą wileńską łączy się szereg wspomnień historycznych. Widziała ona w swych murach od Władysława Jagiełły począwszy prawie wszystkich królów polskich; była świadkiem ślubów i pogrzebów królewskich; modlili się w niej kró-



Kościół św. Anny.



Kościół katedralny.



Kościół św. Piotra i Pawła.



Obserwatorium astronomiczne.

lowie, dostojnicy, wodzowie i uczeni. Niestety, niewiedzały ją także pożary i liczni wrogowie, jak Krzyżacy, Szwedzi, Rosjanie, od których niemało ucierpiała. Odbudowywana kilkakrotnie, po raz ostatni 1801 roku, przedstawia się na zewnątrz wspaniale. Sześć olbrzymich kolumn dźwiga szczyt katedry. A na szczycie stoją trzy olbrzymie figury: św. Helena z krzyżem w pośrodku, na lewo święty Stanisław, a na prawo św. Kazimierz. Wewnątrz najcenniejszym zabytkiem jest kaplica św. Kazimierza, królewicza polskiego, którego relikwie spoczywają tu w srebrnej trumience.

Wilno posiada dużo ślicznych kościołów. Za jeden z najpiękniejszych uważany jest kościół św. Anny. Założyła go Anna, żona księcia litewskiego, Witolda. Kościółek to niewielki, lecz pięknie budowany w stylu gotyckim. Jak widzimy na obrazku, same wieżyczki zgrabne ku niebu wdzięcznie strzelają. Powiadają, że kościółek św. Anny przed laty tak zachwycił cesarza Francuzów, Napoleona, że tenże rzekł: »Gdybym mógł, najchętniej przeniósłbym go do Paryża«. — Niezwykle pięknym jest

też kościół św. Piotra i Pawła. Wzniósł go hetman litewski i pan możny: Michał Pac. Na życzenie jego artyści sprowadzeni z Włoch wspaniale przyozdobili świątynię. Dwa tysiące bowiem przeszło rzeźb i posągów zdobi wnętrze. W bocznym ołtarzu znajduje się cudowna figura Pana Jezusa, którą przysłał z Rzymu papież Innocenty XII, z błogosławieństwem dla całej Litwy. Różne uroczystości odbywały się w ko-

ściele św. Piotra i Pawła, między innymi chrzest 70 młodych Turków, wziętych do niewoli w bitwie pod Chocimem, stoczonej zwycięsko przez Jana Sobieskiego.

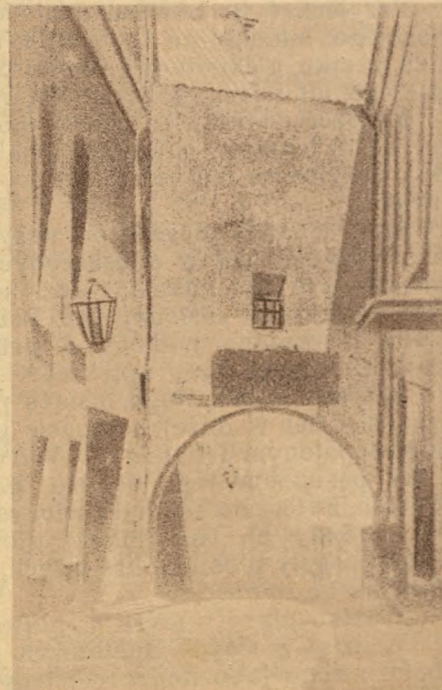
Prócz licznych kościołów posiada Wilno pamiątkowe budowle świeckie. Jedną z takich pamiątkowych budowli są gmachy pouniwersyteckie. Początkowo mieściły się w nich szkoły Ojców Jezuitów a później uniwersytet, czyli wszechnica nauk, z której wyszedł cały szereg mężów zasłużonych krajowi. Uniwersytet ten, czyli wyższa szkoła, otwartą była do 1832 roku. W ostatnich zwłaszcza latach słynęła z świetnych profesorów i znakomitych uczniów. Dość wspomnieć, że uczniem wszechnicy wileńskiej był Adam Mickiewicz, a jednym z profesorów i uczonych sławny Marcin Poczobutt, astronom. Przy wszechnicy znajdowało się bowiem *obserwatorium astronomiczne*, założone głównie dzięki hojności księżnej Elżbiety Puzyninowej.

Do gmachów pouniwersyteckich przytyka kościół św. Jana. Kościół to piękny i pamiątkowy. Stoi w nim pomnik Mickiewicza, wzniesiony przed

kilku laty w miejscu, na którym wieszcz nasz, jako młodzieńki student, zwykle słuchał mszy św. Ze wspomnieniami o wieszczu naszym spotykamy się we Wilnie bardzo często. Przypatrzmy się obrazkowi na lewo. Wyobraża on *bramę*, która prowadzi do dawnego kościoła i klasztoru XX. Bazylianów, zamienionych dziś na cerkiew i szkołę dla księży ruskich, tak zwan. popów. W klasztorze tym, zamienionym na więzienie, przesiedział pół roku Mickiewicz w grońnię kilku współ-



Brama do dawnego klasztoru OO. Bazylianów.



Zaułek Kazimierzowski.

więźniów, jak szlachetnego Zana, Domejki i tej młodzieży wileńskiej, uwięzionej za przynależenie do towarzystwa Filaretów, a powiedzmy raczej za ich miłość gorącą ku ojczyźnie. Są to mury klasztorne, opisane w trzeciej części »Dziadów«, w której Mickiewicz właśnie dzieje swoje więzienne i swych towarzyszy tak pięknie uwiecznił. Opodal klasztoru Bazylianów stoi słynna Ostra Brama z cudownym obrazem Najśw. Panny. (O »Ostrej Bramie« patrz »Przewodnik Katolicki« nr. 21 r. bież.).

Ze starego Wilna zachowały się wazkie, kręte uliczki zwane zaułkami. Dawne one pamiętają czasy. Ciekawy jest *Zaułek Kaźmierzowski*. (zob. obrazek na str. 473). Tu w domu pod nr. 3 spędził ostatni swój wieczór Mickiewicz, zanim na zawsze opuścił Wilno i rozpoczął tułactwo na obczyźnie.

Wilno posiada wiele jeszcze zabytków i wspomnień, bo jest to jedno z najpiękniejszych i pamiątkowych miast naszych. Nie oszczędziła stolicy Litwy zawierucha wojenna, która od roku wstrząsa światem, a najboleśniej dotyka Polskę... A. K.

M. L.

LUDGARDA.

Opowieść historyczna z XIII wieku.

I.

Na zamku szczecińskim.

Na stromej, choć nie wielkiej skale, otoczonej wieńcem drzew od szronu posrebrzonych, stał zamek nie wysoki, ale obronny.

Z jednej strony broniły go fale morza, z drugiej zaś skały, zamieszkałe przez sępy i orły, czyniące o zmroku świst i napieniając miejsce to jakimś tajemniczym łopotaniem. Morze zaś, którego rozkołysane fale były nieustraszone o brzeg, przerzywało ciszę jednostajnym szumem do skargi rzewnej podobnym. Miejsce to, zazwyczaj pełne ciszy niezamąconej, było dziś ożywione, a nawet i gwarne.

Przyjeżdżać tu bowiem miała córka księcia kaszubskiego, młodzieńca Ludgarda, aby zostać mieszkanką zamku, a dziadkowi swemu pociechą w dniach zmierzchu lat i jasnym promykiem starości.

Nie szczędzono więc trudu i mozół, aby groźny wygląd warownego budynku zmienić na miejsce miłe i przyjemne dla oka ostatniej wnuki wielkiego Barnima.

Służba liczna biegła po wszystkich zakątkach zamku, czyniąc ład w opuszczonych i dawno niezamieszkałych komnatach. Już u okien pozawieszano wzorzyste zasłony, już kobiercami ciężkimi zasłano drewniane podłogi, a przecież nie widać było końca czynionych upiększeń.

Zaś pan zamku tego, książę pomorski i szczeciński, siedział w dużej komnacie przy ogniu w kominiarzu rozpalonym i dumał... Wzruszenie malowało się na posępnej jego obliczu, głowa od starości pobieliała, zwieszała się nad rozłożystą piersią, a choć oczy błdziły po rozpalonych głowniach, przecież nie dostrzegały płomieni krwawych, chytrze obejmujących suche drwa.

Wartko płynęły myśli w głowie Barnima.

Widział w swych dumaniach córkę Anastazję u boku swego jako podporę i jedyną radość życia. Widział ją potem żoną Henryka II, szczęśliwą i jako słońce promienną. Przesuwały się przed oczyma książęcemi dni troski i bólu jego ukochanego dzie-

cięcia, kiedy strwożona tuliła się do piersi ojcowskiej, szukając u niej pociechy po nieszczęściu, jakie ją nawiedziło. A choć Barnim możliwym był panem i potężnym w sobie, przecież nie umiał bólu dziecka swego zmniejszyć, nie mógł z niewoli saraceńskiej męża jej wybawić.

I wszystkie te radosne i smutne obrazy stawały jako żywe w myślach starca u komina siedzącego. Oblicze jego w krwawej łunie ognia mieniło się raz bólem, to znowu zabłysło radością.

Był pełen oczekiwania wnuki swej, której nie znał, a która była już drogą sercu jego.

Duszę jego objął nagle lęk o to wnuczę swe nieletnie, które po zamarzłych ugorach i drogach niepewnych, przez dni i noce spieszyło, by być dziada swego osłoda.

Powiało chłodem od fal Bałtyku i tęsknota oswadnęła sercem starca.

Zalopotały wicherem smagane nagie gałęzie drzew, skryło się słońce za ciężkie chmury i mrok otulił komnatę.

Minęła wietrzna noc. Czarodziejsko zaśmiało się słońce, rzucając tysiące iskier na ośnieżone pola, na modrą falę morza i bezlistne wierzchołki drzew.

Po gładkiej, a mieniającej się w słońcu tafli śniegu, sunęły bez szelestu ogromne sanie zaprzężone w cztery rosłe konie i zatrzymały się przed zamkiem.

Gwar uczynił się na dziedzińcu dworskim i pacholowie wybiegli do kolaski zdejmować futra i okrycia z nóg księżniczki młodzianki i dworek jej.

Stała wreszcie dziewczeczka na puszystym i białym kobiercu śnieżnym, a za nią stara ochmistrzyni z córką swą, rówieśnicą Ludgardy. Wszystkie trzy były omotane w futra niedźwiedzie i kołpaczki z takiejże skóry, mocno przypruszone zmarzłym śniegiem.

Już zaraz w olbrzymiej sieni, zawieszanej wielkimi rogami jeleni, kłami odyńców i wybitej skórą dzikich zwierząt, padła jakaś nieśmiałość z lękiem połączona na duszyczkę dziewczeczki.

Kiedy zrzuciła z siebie kołpaczek i szubę, zjawił się stary mocno, o pochyłych barkach człowiek i wskazując Ludgardzie drzwi najbliższe, rzekł:

— Widzieć cię pragnie i na powitanie twe czeka dziad, idźże więc gołębko i do nóg mu się schyl.

Zatrwożyła się Ludgarda i oglądała się lekliwie na swą ochmistrzynię. Ta zaś ręką jej skinęła, aby zadość uczyniła wezwaniu księcia.

Przyciskając rączkami drobnymi bijące w piersiach serce, weszła do dużej komnaty, w której mrok panował od ciężkich zasłon, zwieszających się u okien.

Stała drżąc przy drzwiach, spoglądając przed się lekliwie, aż ujrzała przed stołem wielkim, zastawionym przeróżnymi papierami, starca o przedziwnie uśmiechniętej twarzy.

— Cóż to! nie witasz się córuchno, a my cię tu z tęsknością w sercu czekali...

A że głos był jakiś słodki i do serca płynący, zmała przestraszona dziewczeczka i już radosnym prawie krokiem przebiegła komnatę.

Przytuliła złocistą główkę do kolan księcia, szepcząc:

— Dziadziu, dziadziu!

Polowały się lzy z oczu starca jako pereł sznur, wyciągnął do niej ramiona i podniósł wysoko ponad stół.

— Tyżes to, gołębko jasna! tyżes to córką mej Nastki najumiłowańszej! Dajże twarzyczkę do światła, niech ujrze oblicze mej wnuki ostatniej.

I snać zadowolonym być musiał książę Barnim z oględzin tych, bo dziewczynę mocniej do piersi swych przytulił i uśmiech szczęścia okraślił mu lica.

— Całkiem jako Nastka moja, — szepnął.

Potem na kobiercu postawił, a zmrużywszy oba oczy, patrzył na zarumienioną twarzyczkę dziewczęcia i pytał:

— A ile to roków ma moja wnuka?

— Trzynaćście nie całkiem, — zapiszczała ciętkim głosikiem Ludgarda.

— A uczono cię czego?

— Tak, dziadziu. Na luteńce nieźle zagrywam i pieśni kilka umiem. Haft mi też nie obcy, a pacierzy znam wiele.

— No, to mi pociechą prawdziwą będziesz i słowiczkiem najmiłszym. Ale dość rozmowy. Czas nam do wieczery.

— Idźże więc zagrzać rączyny zziębłe, córunku i szatki przystojne zawdziej, bo gościa tu mamy grackiego. Może się wnuka moja spodoba, to i weselisko sprawimy. — No, nie spuszczażcie oczą wstydliwie, boć i lata są po temu i urody nie brak. A przyprowadź też dworki swe do stołu; a któż to one?

— Matczyna powiernica, Hieronimowa z męża, który z ojezulkiem w niewoli, druga zaś jej córka Jewusia, moja przyjaciółka. Jest jeszcze Danuś stangret i brat jego Wakula.

— Oho! jak widzę, to moja córa dwór cały przywiozła. Odeślimy ich jednak wszystkich do matki, bo i tu ich za wiele.

— A Jewusię też? — spytała zalekniona dziewczyna.

— Gdy Luteńka dobrze sprawować się będzie, to ową pannę Jewuchę zostawimy. No a teraz na pięterko, do twoich komnatek.

* * *

Sala jadalna, do której wprowadził książę Barnim przybyłych, była obszerna i widna. Stół stał długi na nogach krzyżowych, zastawiony suto jadłem wszelkiego rodzaju i najlepszego smaku. Przed każdym stolikiem było nakrycie cynowe, przed jednym tylko małe srebrne grabki i taka łyżeczka.

Zebrani byli już wszyscy. Stał na środku komnaty sam książę, przy nim młodzieniec z litewska ubrany, w aksamitną krótką szubkę, obszytą bobrowym futrem. Nogawice miał szerokie, w buty wysokie włożone, pas gruby, gwoździemi nabijany. Raz poraz oczy zawracał na ochmistrzynię, stojącą pod oknem, to znowu na drzwi, jakby wypatrując kogoś.

Zauważył Barnim wejrzenia młodzieńca, więc poklepując go po ramieniu rzekł:

— Dłuży ci się bez dzierlatek i ciekawys pewnie ich, no przyznaj się?

W tej samej chwili usłyszano szelest drzwi otwieranych i łagodny głos dziewczęcy.

— Jesteśmy już, dziadziu.

Książę odwrócił się szybko, a biorąc za rękę Ludgardę, rzekł z dumą w głosie i z błyskiem radości w oczach, zwracając się do kniezia litewskiego.

— Moja wnuka, a ta oto panna, to Jewusia Szamocianka, córka tej zacnej pani, a przyjaciółka Ludgardy.

Podniosły oczy obie dziewczyny i wzrok ich zbiegł się ze wzrokiem Kirylli.

Ludgarda spuściła oczęta i przysunęła się bliżej dziadka, Jewucha zaś pokraśniała jak wisienka, a zwracając się do Kirylli, rzekła:

— Całkiem jesteście podobny do rycerza jednego na dworze Luteńkowej matki. Bardzo był on urodziwy!

A potem, jakby zawstydzona tem co powiedziała, skryła oczy w piąstki, chowając się za plecami pani Hieronimowej.

Uśmiech okraślił lica Litwina, a w nim zęby rozblęły, białe i ostre jak u młodego wilczęcia. Zwrócił się potem z dworskim ukłonem w stronę panny Szamocianki, mówiąc:

— A panna to zupełnie taka, jaką sobie umarzyłem. — Nie krycie się za plecy matki, bo i w komnacie ściemniało.

A Jewusia, choć nawykła była z młodości do rozmów z młodzieńcami, bo wiele ich było w zamku matki Ludgardy, przecie po tak dwornem odezwaniu się młodego urodziwego Litwina płonęła jak zorza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cierpliwość.

Cierpliwość, ów cichy anioł ziemski, jest jedną z cnót najpiękniejszych, lecz zarazem najtrudniejszych. Co jest właściwie cierpliwość?

Jest to wytrwałość, poddanie się i spokojne znoszenie wszelkich przeciwności. Człowiek niecierpliwy odpycha od siebie wszystko, co mu niewygodne i pragnie zrzucić z siebie to, co go przygnębia. Wie on dobrze, że dlatego ciężar nie stanie się lżejszym i patrzy z zazdrością na tych, którzy cierpią w milczeniu. Życzyłby sobie też może takiego spokoju, lecz nie wie, że cierpliwość można sobie przyswoić i że kto rzeczywiście chce, ten może stać się cierpliwym.

Cierpliwość odczuwa żywo każde cierpienie, każdą troskę, lecz nie poddaje się przygnębieniu. A życie, jakim nas Bóg obdarza, tak wiele wymaga cierpliwości!

Zwyczajne życie codzienne uczy nas już dosyć tej wielkiej cnoty. Nie każda praca wypada tak, jak sobie tego życzymy. Czasem rzucilibyśmy najchętniej wszystko w ką, lecz cierpliwość każe dalej pracować lub zaczynać od początku dopóty, dopóki nie wypadnie wszystko jak należy.

Ludzie, z którymi żyjemy, wystawiają również często cierpliwość naszą na ciężką próbę. Czy to domownicy, czy dzieci, czy goście męczą nas i trudzą niezmierznie, a jednak trzeba ich wysłuchać cierpliwie.

Niejedna gospodyni domu powie służącej coś dziesięć razy i zawsze daremnie — matka chce list napisać, a dziecko męczy ją obojętnymi pytaniami — czy to nie można stracić cierpliwości? Nie — bo gwałtownym słowem zastraszy się służącą tak, że wogóle niczego nie zrozumie, a dziecko zacznie płakać, więc jeszcze będzie gorzej. Lepiej już być cierpliwą i znieść spokojnie takie drobne przykrości!

Cierpliwość zaś w cierpieniu — to najwyższa cnota, najwyższe zadanie, jakie człowiek wypełnić może. Trzeba pamiętać o tem, że wszelkie smutki i troski Bóg na nas zsyła i że chce nas niemi doświadczać. Nie wolno więc szemrać, lecz krzyż najcięższy przyjąć należy z pokornym poddaniem się woli Bożej.

Cierpienie wyzwala duszę z tego co ziemskie i wznosi ją do Boga, który, jeżeli na nas zsyła troski i cierpienia, daje nam równocześnie siły do ich znoszenia.

Sejmik Związku Spółek Zarobkowych.

Dnia 26 i 27 września odbył się w Poznaniu Sejmik Związku Spółek Zarobkowych, jeden z największych i najważniejszych zjazdów naszych. Zjazdu

tęgo, jak tytu innych, w roku ubiegłym nie było z powodu wojny. Obecnie na wezwanie Patronatu stawili się w starym Przemysława Grodzie przedstawiciele tak licznych u nas Spółek Zarobkowych, czyli naszych Banków, Rolników i t. p. Spółki nasze to dzieło wielkie i wspaniałe, z którego słuszenie



Ś. p. X. Szamarzewski,
I. Patron Związku.



Ś. p. X. Piotr Wawrzyniak,
II. Patron Związku.



X. Stanisław Adamski,
III. Patron Związku.

dumni być możemy. Dzieło to naszej oszczędności, gospodarności i chlubne świadectwo, że ład i porządek umieliśmy zaprowadzić oraz że rządzić się umiemy dobrze. — Jak każdego roku, tak i na tegoroczny Sejmik ogłosił X. Patron Stanisław Adamski sprawozdanie z działalności banków naszych. Mimo zawieruchy wojennej, a więc mimo bardzo ciężkiego położenia gospodarczego, banki nasze rozwijały się i pracowały wprost znakomicie, czego dowodem następujące cyfry i szczegóły, wyjęte z ostatniego sprawozdania.

Do Związku należało **297** Spółek, z których 208 było pożyczkowych, 61 Rolników, 18 ziemskich i 10 innych. W porównaniu ze sprawozdaniem za rok 1913, liczba Spółek pozostała ta sama, w ostatnim roku zaś zgłosiło się 8 nowych Spółek o przyjęcie do Związku, tak iż w następnym sprawozdaniu liczba Spółek związkowych przekroczy 300!

Członków liczyły Spółki **149,141**; udziałów posiadali oni za sumę **29,294,616 mk.** W porównaniu do r. 1913 liczba członków podniosła się w czasie wojennym o blisko 3 tysiące, a suma, złożona przez nich w udziałach, wzrosła o blisko milion marek.

Suma depozytów, złożonych w Spółkach, wynosiła poważną sumę **284 milionów**, co w porównaniu z rokiem 1913 wykazuje przyrost o **całe 15 milionów!**

Pożyczek udzielono w 1914 r. za sumę przeszło **282 milionów marek**, podczas gdy w roku poprzednim suma pożyczek wynosiła 273 miliony. A zatem

Spółki nasze we wojennym czasie udzieliły pożyczek za całe 9 milionów więcej niż przed wybuchem wojny. — Jeżeli już te kilka cyfr porównawczych wykazuje nadzwyczajną sprawność naszych Spółek, to jeszcze dobitniej okazało się to w czasie ogólnego popłochu przed i krótko po wybuchu wojny,

gdzie to ludzie masami oblegali banki, domagając się wypłaty swych oszczędności. Otóż w przeciągu 8 dni wypłaciły wówczas Spółki nasze **przeszło 13 milionów marek**, a żadna z nich nie popadła w jakiegokolwiek trudności. Gdy popłoch minął, ci sami, którzy poprzednio brali swe depozyty ze Spółek, odnosili je z powrotem, przekonawszy się, że banki nasze nikogo nie zawiodą i że u nich grosz każdy najbezpieczniej jest zachowany. To też, jak poprzednio wykazaliśmy, mimo wojny suma złożonych w Spółkach naszych oszczędności wzrosła w porównaniu do roku przed wojną o **całe 15 milionów marek!**

To też część należy się tym mężom, którzy wzniesli i rozbudowali wspaniałe i potężne budowanie naszego gospodarstwa narodowego. W pierwszym rzędzie wymienić tu wypada ś. p. X. Patrona Szamarzewskiego, który położył fundament pod gmach wspaniały. Drugim budowniczym Spółek naszych był nieodżałowany X. Patron Wawrzyniak. Powiedzieć o nim można, że wznosił on mury i spójnia tej budowli. Obecnie, trzecim z rzędu Patronem Związku jest X. kanonik Stanisław Adamski z Poznania.

Wystawa fantów loteryjnych w Poznaniu na rzecz bezdomnych braci naszych.



Widok ogólny.



Dział przedmiotów praktycznych.

Odezwa Biskupów polskich do świata katolickiego.

Od czasu wstąpienia swego na tron Ojciec św. Benedykt XV już kilkakrotnie odzywał się do Polaków i do narodu polskiego ojcowskim iście sercem. Niedawno temu usłyszał naród nasz z wyżyn Stolicy Apostolskiej słowa, które szczególnie w sercach polskich w żywej i wdzięcznej zachowały się pamięci. Ojciec św. wraz z darem dla zniszczonej skutkiem pożogi wojennej Polski, wyraził w wystosowanym przez X. kardynała Gaspariego liście myśl, aby Biskupi polscy *»zwrócili się ze swem braterskiem wezwaniem do wszystkich katolików, celem pozyskania ich jako naśladowców modlitwy i pieniężnej ofiary wspólnego Ojca wiernych«*. Kardynał Gasparri z polecenia Ojca św. pisał w swym liście jeszcze: *»Nieszczęściom Polski obecnie inaczej ulgi przynieść nie można, jak za pośrednictwem jednogłośnie pomocy narodów, a Ojciec św. ufa, że wszystkie jego dzieci na wezwanie Episkopatu Polskiego z całym zapalem pójdą za tym głosem i wspólną modlitwą, jako też wspólnymi ofiarami złagodzą nieszczęścia tego szlachetnego narodu.«*

Ojcowskiemu wezwaniu i życzeniu Najwyższego Pasterza stało się zadość. Biskupi polscy zwracają się z ufnością i łzami do wszystkich biskupów, a przez nich do wiernych całego świata katolickiego, ażeby w gorących modłach za naród polski wznosili swe serca do Boga miłosiernego i chętnie a licznie składali ofiary na rzecz dotkniętych klęską wojny braci naszych.

Daliśmy już tyle dowodów ofiarności, pokażmy, że w jedności ze swymi Pasterzami oraz w uczuciu miłości Ojczyzny przyjmujemy ich wezwanie i oddajemy chętnym sercem to, co tylko możemy, by nieszczęśliwym braciom naszym w ich nad wyraz ciężkiej doli dopomódz.

Odezwa Biskupów polskich ma następujące brzmienie:

*Czcigodnym Braciom, Arcybiskupom i Biskupom
Świata katolickiego Episkopat polski
braterskie pozdrowienie!*

Podniesieni na duchu i zachęceni prawdziwie apostołskimi słowami szczęśliwie nam panującego Papieża Benedykta XV, wprowadzamy w czyn piękne i szlachetne polecenie tak drogiego nam wszystkim Ojca — i prosimy Was gorąco, Czcigodni Bracia, o Waszą cenną pomoc.

Z pełnego miłości listu, który zarazem Wam przesyłamy, poznacie, jak dalece ufa Ojciec nasz, że »wszystkie Jego dzieci na wezwanie Episkopatu Polskiego z całym zapalem pójdą za tym głosem i wspólną modlitwą, jako też wspólnymi ofiarami przyczynią się do złagodzenia niedoli tego szlachetnego narodu«.

Polska, ten rozległy kraj katolicki, wskutek najstraszniejszej wojny przechodzi niewymowne cierpienia i jest w swojej większej części zniszczona doszczętnie i pogrążona w nędzę tak okropną, że podobnej świat bodaj jeszcze nie widział. Miliony bowiem wojsk walczą przeciw sobie na naszej ziemi, a okrutne konieczności wojny są przyczyną klęsk niesłychanych. Legło w gruzach kilkaset miast,

kilka tysięcy wsi i około tysiąca kościołów. Niedosć, że na ogromnych przestrzeniach wyczerpały się zupełnie zapasy żywności, ale nadomiar nieszczęścia Polacy zmuszeni są walczyć w trzech wrogich sobie armiach i często brat brata, syn ojca, krewny krewnego, przyjaciel przyjaciela mimowoli życia pozbawia. Ojciec święty odezuwa dokładnie to wyjątkowo straszne położenie Narodu Polskiego, mówiąc, że »ten Naród bardziej niż którykolwiek inny dźwigał i dźwiga jeszcze okrutne brzemie wojny«.

Ta Polska, która od wieków była przedmurzem chrześcijaństwa i która w chwilach najcięższych nie przestawała być najlepszą i najwierniejszą córką Kościoła, dzisiaj także, pomimo ogromu nieszczęść, które na nią zesłały niezbadane wyroki Opatrzności Boskiej, nie zachwiała się w wierze swojej. Potrzebuje ona jednak nad wszelki wyraz pomocy moralnej, dla przetrwania z niezłomną wiarą oczekujących jeszcze na nią cierpień — i materialnej — dla wyratowania setek tysięcy swoich synów od chorób, nędzy i śmierci głodowej, już teraz tak liczne ofiary zabierającej.

Ponieważ zaś, jak mówi Ojciec święty, »klęskom Polski obecnie inaczej ulgi przynieść nie można, jak za pośrednictwem jednogłośnie pomocy narodów, — my niżej podpisani, Arcybiskupi i Biskupi polscy, zwracamy się z ufnością i łzami do Was, Czcigodni Bracia, w imię Matki Miłosierdzia i w imię tych Świętych, których Polska dała Kościołowi Powszechnemu z następującą błagalną prośbą:

Zarządźcie, aby wierni w Diecezjach Waszych złączyli swe modlitwy »z żarliwymi modlitwami Ojca świętego«, na intencję całego Narodu Polskiego, a swoje ofiary z tą ofiarą, którą Namieśnik Chrystusowy »w Swojem Czcigodnem Ubóstwie, w obecnej groźnej godzinie bardziej niż kiedykolwiek się zaznaczającym dla Polski miłościwie przeznaczył.

Najkrótsza modlitwa i najskromniejszy datek będą budującym dowodem miłości katolików wszystkich narodów względem cierpiącej siostry i znajdą niechybnie u Boga Miłosiernego sowitą nagrodę. Ponieważ Boski Zbawiciel sam nas zapewnił o skuteczności wspólnej modlitwy słowami »ubi enim sunt duo, vel tres congregati in nomine meo, ibi sum in medio eorum« (Math., XVIII, 20) — »gdzie bowiem dwaj lub trzej są zebrani w imię moje, tam ja jestem pośród nich«, prosimy Was, opierając się na tych najświętszych wyrazach, abyście raczyli nakazać osobne modlitwy za Polskę, a zarazem wyznaczyli na składanie ofiar dzień, który ośmielamy się Wam polecić.

Niechaj w tym dniu cały świat katolicki złączy się w darach miłosierdzia i w gorącej modlitwie o Boże zmiłowanie dla nieszczęsnego narodu.

Raczie więc w diecezjach Waszych nakazać, żeby w niedzielę, dnia 14 listopada roku 1915, we wszystkich kościołach duchowieństwo zapowiedziało, że niedziela następna, przypadająca dnia 21 listopada 1915 roku, jest przeznaczona na te modły i zbieranie tych ofiar, za które wszystkim uczestnikom, a przez to i całej Polski miłosiernym dobroczyńcom Ojciec św. »udziela z całego serca osobnego błogosławieństwa apostołskiego«.

Oby Bóg dobry raczył pobłogosławić wspólnym naszym zabiegom o dobro moralne i materialne wiernych, pasterskiej pieczy naszej powierzonych i tylu cierpiącym rany zagoił, udzielając

conajrychlej światu, krwią zalanemu, trwałego pokoju i wytchnienia po tej okrutnej wojnie.

Pokój Boży niechaj będzie zawsze z Wami, Czcigodni Bracia.

Wasi Bracia w Chrystusie:

† Edmund Dalbor, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański. † Józef Bilczewski, Arcybiskup Lwowski (obrz. łac.). † Józef Teodorowicz, Arcybiskup Lwowski (obrz. ormiański.). † Aleksander Kakowski, Arcybiskup Warszawski. † Franciszek Albin Symon, Arcybiskup Tyt. Attalijski. † Karol Hryniewicz, Arcybiskup Tyt. Pergeński. † Adam Stefan Sapieha, Książę-Biskup Krakowski. † Augustyn Łosiński, Biskup Kielecki. † Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki, Biskup Kujawsko-Kaliski. † Antoni Julian Nowowiejski, Biskup Płocki. † Józef Sebastian Pelczar, Biskup Przemyski. † Marian Ryz, Biskup Sandomierski. † Leon Wałęga, Biskup Tarnowski. † Kazimierz Ruskiewicz, Biskup Tyt. Beryski, Sufr. Warszawski. † Władysław Bandurski, Biskup Tyt. Cydoński, Sufr. Lwowski. † Anatol Nowak, Biskup Tyt. Irenopolitański, Sufr. Krakowski. † Paweł Jedzink, Biskup Tyt. Temizoiński, Wikaryusz Kapitułarny Poznański. † Wilhelm Kłoske, Biskup Tyt. Teodozopolitański, Wikaryusz Kapitułarny Gnieźnieński.

Dan: Poznań, Lwów, Warszawa, Kraków dnia 15 sierpnia 1915 roku Pańskiego.

Nasze obrazki.

Wystawa fantów loteryjnych w Poznaniu na rzecz bezdomnych.

Bolesne to słowo — bezdomni. A jakże ono dziś często na ustach naszych. Bezdomni — to nasi bracia rodacy, których wojna, jakiej dotąd nie było w dziejach świata, pozbawiła dachu nad głową, mienia i chleba. To te tysiące tysięcy głodnych, karmionych nędzą i bólem. — Wiemy, że od roku płyną dobrowolne ofiary na rzecz braci naszych bezdomnych, lecz nędza ich zamiast ustawać, coraz bardziej się wzmacnia. Potrzeba więc większych funduszy, któreby podtrzymały prace ratunkowe. Celem zasilenia Komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskim urządzone loteryę, w której powinien wziąć udział każdy, kto tylko może. Losów jest 250 tysięcy, na co przypada 10 tysięcy wygranych. Cena losu 1 m.

Dzięki ofiarności społeczeństwa zebrane fantów więcej, niż przypuszczano. Z fantów tych Komitet pań urządził na sali hotelu Francuskiego (Poznań, Podgórna 10) *wystawę*, która budzi podziw ogólny. Na sali zgromadzone są bowiem tysiące przedmiotów artystycznych i praktycznych. Przedmioty te poukładane pięknie i z gustem tworzą osobne działy. Więc jest dział artystyczny, w którym wiszą piękne obrazy, stoją wazy, rzeźby, mieszczą się przedmioty z srebra i złota. Dział praktyczny niejedną gosposię mile zadziwi bogactwem pożytecznych przedmiotów gospodarczo-kuchennych. Dział spożywczy obfituje w wino, likiery, szynki i marcepany. Trudno wymienić tu wszystkie działy i wszystkie fanty. Najlepiej kto może, niech pospieszy na wystawę, a nie pożałuje. Zobaczy dużo ładnych i praktycznych rzeczy i może los zakupi, czem przyczyni się do zasilenia funduszu dla naszych biednych bezdomnych w Królestwie. (Patrz obrazki na str. 476.)

Wystawa fantów otwarta codziennie od godziny 11—1 i od 3—6 po południu. Od środy cena wstępu 50 fen.

A. K.

Porządek uroczystego ingresu Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego X. dr. Edmunda Dalbora

*do archikatedry Gnieźnieńskiej i obrządku włożenia
palisza arcybiskupiego dnia 3 października 1915.*

1. O godz. 9 zgromadzą się bractwa, towarzystwa i cechy z chorągwiami na placu przed katedrą, by utworzyć szpaler od pałacu arcybiskupiego do katedry.

2. O g. 1/2 10 zgromadzą się księża kanonicy kapituły metropolitalnej w ubiorze chóralnym, duchowieństwo archikatedralne, księża gnieźnieńscy i zamiejscowi, o ile przybyć będą mogli, w komnatach i biletach, częścią w pałacu arcybiskupim, częścią przed nim.

3. Członkowie władz i deputacyi obywatelskiej, o ile się poprzednio z kapitułą katedralną porozumieci, otrzymają osobne miejsce w kościele katedralnym; przed pałacem winni się stawić o g. 9 1/2.

4. Punktualnie o godz. 3/4 10 wyruszy pochód z pałacu do kościoła katedralnego. — W tej procesyi pójdą najprzód klerycy, dalej księża wikaryusze, proboszczowie, dziekani, szambelani papiescy, duchowieństwo archikatedralne, duchowieństwo kolegiaty kruszwickiej, kolegium profesorów seminarium duch., członkowie kapituły metropolitalnej z krzyżem arcybiskupim na czele, nareszcie X. Arcypasterz pod baldachimem; za baldachimem 4 kleryków i X. kapelan arcybiskupi, a za nimi reszta wiernych.

5. Podczas procesyi aż do bramy katedralnej śpiewać się będzie pieśń: „Kto się w opiekę”. — W razie niepogody zajedzie Najprzew. X. Arcypasterz przed katedrą, gdzie przy głównej bramie oczekiwać Go będzie duchowieństwo.

6. Gdy Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz stanie w bramie katedry, umilkną dzwony, natomiast na chórze zagrzmią kotły i uroczysta fanfara trzykrotnie; przed grobem św. Wojciecha powita go pokropieniem i incenzacyi Jego Arcybiskupia Mość Najprzew. X. Biskup Kłoske krótką przemową.

7. Zaraz po tej ceremonii zabrzmi na chórze śpiew „Ecce sacerdos” i znowu dzwony się odezwą. Wśród szpaleru przez bractwa utworzonego postępować będzie dalej pochód; duchowieństwo zaś poprowadzi X. Arcypasterza do kaplicy Najśw. Sakramentu i następnie przed wielki ołtarz.

8. Przed wielkim ołtarzem uklęknie X. Arcypasterz i pomodli się chwilę, poczem X. Biskup-Sufragan po stronie Epistoły odśpiewa wiersz „Protector noster” podług pontyfiku; po ukończonej modlitwie uda się X. Arcypasterz ad sedem pontificalem.

9. W stalach zajmą miejsce członkowie kapituły katedralnych, za nimi w dalszym ciągu profesorowie seminarium, szambelani papiescy duchowni i dziekani, o ile starczą miejsca; w krzesłach pod stalami reszta duchowieństwa i klerycy. Poza duchowieństwem zajmą swe miejsca na krzesłach władze cywilne, sodales Mariani, deputacye obywatelstwa, korporacyi, towarzystw i osoby zaopatrzone w osobne karty wstępu, po które najpóźniej do 30 h. m. zgłosić się należy tylko piśmiennie do X. prałata Goczł wskiego, ul. Tumska nr. 8, albo do wicekustosza katedralnego X. Smolińskiego.

10. Po odśpiewaniu przez chór antyfony i wersyknów o świętym Patronie kościoła katedralnego, Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz odśpiewa modlitwę o tymże Patronie.

11. Po modlitwie wróci na tron prymasowski, poczem rozpocznie się uroczysta suma pontyfikalna, celebrowana przez X. Biskupa-Sufragana, w czasie której wygłoszone będzie kazanie. Po mszy św. przystąpi X. Arcypasterz do środka wielkiego ołtarza, gdzie po złożeniu przepisanej przysięgi odbierze palisza z rąk X. Biskupa-Sufragana. Następnie udzieli wszystkim swego Arcypasterskiego błogosławieństwa.

12. Po błogosławieństwie Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz, poprzedzony krzyżem i duchowieństwem, oddawszy pokłon Najśw. Sakramentowi, uda się w procesyi z powrotem do pałacu arcybiskupiego, gdzie nastąpi przedstawienie władz i deputacyi obywatelstwa.

Gnieźno, dnia 23 września 1915.

Kapituła Metropolitalna.

X. Prałat dr. Dorszewski, proboszcz kapituły.

Ze świata katolickiego.

Podziękowanie Ojca św. dla X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Arcybiskup lwowski, X. Bilczewski, przesłał Ojcu świętemu z powodu wyniesienia go na Stolicę Piotrową w imieniu własnem, kleru oraz wiernych swej archidiecezyi życzenia, które z powodu toczącej się wojny dopiero w tych dniach do rąk Ojca św. nadeszły. W odpowiedzi odebrał X. Arcybiskup Bilczewski z kancelarii Watykanu następujące podziękowanie:

Z Watykanu, dnia 11 sierpnia 1915.

Najprzewielebniejszy i Najczcigodniejszy
Księżu Arcybiskupie!

Pismo, które Miłość Twoja wysłała do Ojca św. zaraz po wyniesieniu na Stolicę Piotrową, doszło z powodu toczącej się obecnie wojny dopiero w tych dniach do rąk Jego Świątobliwości. Było ono jednak niemniej drogie i miłe, gdyż okazałeś przez nie największą cześć Twoją oraz Twego duchowieństwa i ludu dla Zastępcy Jezusa Chrystusa i złożyłeś najgorliwiej wiele serdecznych życzeń. Dla tego Najwyższy Pasterz składa przezemnie gorącą podziękę Tobie i całej Twojej owczarni, a odpłacając się za Waszą cześć równą miłością, życzę Wam łask niebieskich i najwyższych pociech od Boga, Dawcy dóbr wszelakich. Wie albowiem Jego Świątobliwość, jak bardzo potrzebujecie pomocy Najwyższego, Wy, którzyście tyle pod każdym względem wycierpieli od czasu, kiedy rozpałił się pożar wojny. Ponieważ zaś współczucie i miłość Ojca spływa pociechą na synów, przeto donoszę Wam z radością, że Najwyższy Pasterz bolał od samego początku wojny nad Waszemi cierpieniami i niedolą i nie przestawał ani na chwilę polecać Was miłosierdziu Bożemu. To też jako zapowiedź pomocy Niebios i na znak Arcypasterskiej życzliwości ku Wam udziela Jego Świątobliwość najmiłościwiej Apostolskiego błogosławieństwa Tobie, duchowieństwu i wszystkim wiernym. Korzystając z tej sposobności, załączam uczucia największej mej czci ku Tobie i cieszę się, że mogę zostać nadal, jak byłem dotąd, najbardziej oddanym.

P. Kardynał Gasparri.

Z dyecezyi.

— W niedzielę ubiegłą przyjmował Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz życzenia od licznych naszych organizacji politycznych, społecznych i oświatowych, których zgłosiła się wielka liczba. Z wyrazami życzeń i hołdu przybyli między innymi: Koła Polskie poselskie parlamentarne i sejmowe, Koło radzieckie miasta Poznania, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Tow. Pomocy Naukowej, Tow. Czytelników Ludowych, Bank Związku Spółek Zarobkowych, delegacya miasta Ostrowa, Tow. »Stella«, Konferencye św. Wincentego à Paulo, Związek Towarzystw Robotniczych, Związek Towarzystw Przemysłowych, Związki naszych Stowarzyszeń Kobiety, Sodalieye i Kongregacye Maryańskie, Związek Tow. Młodzieży i ich zarządy, Związek Kupców Podróżujących, Wyzwolenie, Sokół i drużyny skautowe, współpracownicy Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, Towarzystwa organistowskie oraz wiele innych. — Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup odbierał życzenia

od poszczególnych korporacji i organizacji i osobno wszystkim za życzenia w łaskawych a serdecznych słowach odpowiadał i dziękował. Piękny i rzewny był widok, kiedy dzieci Towarzystwa św. Dzieciństwa Jezus z parafii Święto-Lazarskiej zgromadziły się pod swym sztandarem z X. prob. Malińskim na czele w głównej sali pałacu i oddały cześć i hołd niewinnych swych serc Najprzew. X. Arcypasterzowi. Na zakończenie Towarzystwa śpiewackie »Kolo« i »Halka« wykonały śpiewy zastosowane do uroczystości. — Poprzednio składały życzenia Centr. Tow. Gospodarcze, Kółka rolnicze i Rada Narodowa.

— *Hojne dary X. Arcypasterza.* Z okazji swej konsekracji i intronizacji w Poznaniu złożył Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup dr. Dalbor na cele dobroczynne następujące kwoty: Na bezdomnych w Królestwie Polskiem 3000 marek, na Towarzystwo opieki nad dziećmi katolickimi 3000 mk., na biednych miasta Poznania 1000 mk., na Towarzystwo św. Wincentego a Paulo 1000 mk., na Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo 1000 mk., na Czerwony Krzyż 1000 mk., na Szpitalik św. Józefa w Poznaniu 500 mk., na Ochronkę wildecką 500 mk., na Towarzystwo opieki nad ubogimi przy kościele pofranciszkańskim 300 m., na inwalidów wojennych 300 mk.

— Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz dr. Edmund Dalbor przyjął najłaskawiej przewodnictwo w Komitecie niesienia pomocy dla Królestwa Polskiego, które zajmował poprzednio ś. p. X. Arcybiskup dr. Likowski.

Wiadomości bieżące.

Sprawa wyżywienia ludności robotniczej

w Warszawie nie postąpiła wiele naprzód, bo rozwiązanie jej zależne jest od dostarczenia rzeszom robotników pracy, a na razie jest to zadanie nielatwe. Sprawą tą zajmuje się Komitet Obywatelski, z którego skład weszli także przedstawiciele kół robotniczych. Z powodu braku surowców, a przede wszystkim zbytu na wyroby fabryczne, nie można jednak tymczasowo liczyć na to, aby fabryki podjęły dawniejszą swą działalność, choćby w mniejszych rozmiarach. To też usiłowania Komitetu mają na celu wynajdywanie dla robotników fabrycznych sposobności zarobku na innem polu, a przede wszystkim dostarczanie głodnym chleba. Za przykładem rodzin zamożnych wydano hasło: »Niech trzy osoby wyżywia czwartą!« i znalazło one chętnych posłuch wśród całego obywatelstwa.

W każdym razie liczyć się trzeba z tem, że z nadchodzącą zimą nie tylko w Warszawie, ale w całym Królestwie nędza jeszcze więcej się rozrosze.

Stosunki w Galicyi

nie są naturalnie tak opłakane jak w Królestwie, ale zawsze jeszcze są bardzo smutne. We Lwowie i Krakowie radzą nad odbudową zniszczonego kraju, ale sprawa sama nie postępuje naprzód, gdyż Galicya jest zbyt blisko frontu bojowego.

Wojna.

W ostatnim tygodniu zauważyć było można wzmocnienie się zaciętości w walce na wszystkich punktach, trudno jednak ocenić, czy oznacza ono przesilenie, będące zapowiedzią końca.

W północnej części wschodniego frontu

Rosyanie stawili zacięty opór posuwającym się naprzód wojskom marszałka polnego Hindenburga, wskutek czego wywiązały się uporczywe i zacięte walki pod Lennawaden, Różą, Strigge, Dźwińskiem, Wilejką i Smorgoniem, a także nad Niemnem i Szczarą. Rosyanom udało się przejściowo odeprzeć wojska niemieckie, a nawet zabrać kilka dział, ale naprzód posunąć się nie zdołali.

W środkowej części tegoż frontu

wojska marszałka polnego Mackensena natrafiły w okolicy Łogiszyna i nad Jasiołdą, na silny opór armii rosyjskiej, która usiłowała je otoczyć. Wobec tego marszałek Mackensen cofnął wysunięte swe siły, a w walce odpornej zabrano jeszcze 100 chłopów jako jeńców.

Na Wołyniu i na froncie galicyjskim

zaszła zmiana o tyle, że wojska austriackie, wobec natarczego naporu Rosyan, wycofały się na zachód od Łucka, który poprzednio zajęły, pozbawiając jednak Rosyan pod Nowo-Olekskiewiczem zakończyły się zupełnym niepowodzeniem.

Na pograniczu austriacko-serbskiem

odbywały się walki na armaty nad Dunajem pod Białogrodem a także nad Sawą i Drynem.

Nad cieśniną Dardaneelską

nie staczano większych walk, poprzestając na wysadzaniu min i rzucaniu granatów ręcznych.

Na froncie włoskim

walczone znowu z wzmoczoną zaciętością, ale bez namacalnej korzyści dla tej lub owej strony, co w górach, gdzie każda skała jest niejako fortecą i łatwo da się obronić, zupełnie jest zrozumiałem.

Na zachodnim froncie

wykonali Francuzi i Anglicy na przestrzeni od morza aż do Wogeów bardzo silny atak na linie niemieckie, ale ostatecznie prawie wszędzie zostali odparci. Tylko pod Lille, Souchez i pod Perthes wojska niemieckie cofnąć się musiały w drugą linię obronną o jakie 2—3 kilometrów. W walkach tych zabrakło wojska niemieckie przeszło 6000 jeńców.

Bułgaria zdecydowała się

wystąpić zbrojnie przeciwko Serbii, aby odebrać jej całą Macedonię i w tym celu król nakazał mobilizację. Ponieważ stało się to równocześnie z podjęciem kroków zaczepnych ze strony Niemiec i Austrii przeciwko Serbii, jasne się stało, że Bułgaria staje po stronie owych dwóch państw a także Turcyi, od której otrzymała już zapłatę w postaci szmatu kraju obszaru 3000 kilometrów. Przyłączenie się Bułgarii do Niemiec i Austrii mogłoby nie tylko zniszczyć Serbię, ale także unicestwić zakusy czwórporozumienia o zdobycie Dardaneli. Pomieważ jednak Bułgaria także od Grecyi i Rumunii domaga się zwrotu utraconych swego czasu krajów, więc wystąpienie jej przeciwko Serbii zagrażało także tym dwóm państwom. To też niebawem

w Grecyi również zarządzono mobilizację

i to za radą prezesa ministrów Venizelosa, a za zgodą króla. Rząd bułgarski oświadczył na to, że niema zamiarów zaczepnych, ale chce być w pogotowiu, rząd grecki zaś zdał takie samo oświadczenie, zarzekając się również, że nie chce walki, ale musi być do niej gotowy.

Rumunia pozostała spokojną,

ale niewiadomo, co lada dzień uczynić może, a pewnie od jej postępowania zależeć będzie, czy na Bałkanach panować będzie nadal dotychczasowy spokój, bo Grecya sama nie odważy się pewnie na walkę z Bułgarią, gdyż od Serbii, zajętej walką z Austrią, nie może się spodziewać wielkiego poparcia.

Skrzynka do listów.

— J. M. J. 58. Nowicjuszek przyjmują Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Chefmnie i Siostry Elżbietanki w Poznaniu. — Czy w zakonach żeńskich za granicą w czasach obecnych przyjmują panienki do nowicyatu, o tem wiadomości pewnych zasięgnąć nie mogliśmy.

— Trzebnica. Zakon Cystersek w Trzebnicy już dawno nie istnieje; są tam obecnie Boromeuszki. Na całym Wschodzie jak i w Austrii wogóle Cystersek niema. Cysterki zajmują się przeważnie szkolnictwem.

— I. H. P. 200. Książka A. B. C. od Księgarni św. Wojciecha w polskim języku nie wyszła.

Poradnik prawny.

K. M. Dla matki i siostry nie może Pani niczego żądać; tak samo nie może Pani żądać od gospodarza.

P. Km., P. P. w Gnieźnie i Czytelnikowi w Kościanie. Pomimo sumiennych poszukiwań i wywiadywań nie możemy w żadnym

prawie odnaleźć ani słówka o tem, iżby rząd miał obowiązek płacenia żołdu rodzinom żołnierzy, wziętych do niewoli. Rząd wypłaca w poszczególnych przypadkach żołd taki rodzinie z dobrej woli, bez wszelkiego obowiązku; dzieje się to wtenczas, gdy rodzina dostarczy dowodu, że odnośny żołnierz obracał swój żołd w głównej mierze na utrzymanie swej rodziny.

P. K. 1. Zapomóg od książeczek do marek nie płacą władze. 2. Nie rozumiemy Pańskiego zapytania.

J. Wa. Syn Pański ma prawo do renty inwalidzkiej i musi się zgłosić do urzędu ubezpieczenia (Versicherungsamt) tego okręgu, gdzie teraz mieszka; urząd ten znajduje się zwykle na landraturze (wydziale powiatowym).

W. J. w S. Właściciel domu nie może Pani wogóle skarżyć; mógłby skarżyć tylko męża Pani — ale i tego uczynić nie może, gdyż mąż Pani, jak Pani piszesz, jest zaciągnięty do wojska.

J. R. K. z G. Zona Pańska otrzyma wsparcie; odnośny wniosek musi stawić do ogólnej kasy chorych (Allgemeine Ortskrankenkasse) tej miejscowości, w której mieszka (rozporządzenie z dnia 28. 1. 15 II § 4 i § 5).

W. J. S. Jeśli Pan kupił i wzięł ów wóz i ów walec przed zaprowadzeniem subhasty, to niesłusznie Panu wzięto te rzeczy i możesz Pan żądać ich wydania; niech Pan zwróci się w tej sprawie natychmiast do adwokata.

— Dnia 1 października r. b. obchodziła znana z swych dobrych wydawnictw Nowa Księgarnia Katolicka w Poznaniu 25-tą rocznicę swego założenia. „Przewodnik Katolicki”, uznając jej zasługi położone około szerzenia oświaty religijnej, składa swe serdeczne życzenia w tej myśli, ażeby Księgarnia nadal pomyślnie się rozwijała.

Nowa Księgarnia Katolicka P. Kolanowska Poznań, ul. Wodna Nr. 1

w dwudziestą piątą rocznicę założenia
składa niniejszem Szanownym swym Odbiorcom serdeczne
podziękowanie za okazywane przez wszystkie lata zaufanie i względy i o zachowanie tychże nadal najuprzejmiej prosi.

Z wysokim szacunkiem

Prakseda Kolanowska.

Składki.

Na braci naszych, dotkniętych klęską wojny.

X. prob. M. Brodowski z Mogilna: Róża Panien z Mogilna 250 m. M. W. (niezamożna osoba) 100 m. 2 Róże Panien z Szczeglina 22 m. Dzieci z parafii mogileńskiej 28 m. Razem 400 m.

N. N. 50 f. Paszkiet z Berlina 10 m.

Podoficer Zieliński od towarzyszy broni: Brawikowski 80 fen. M. Kubiak, Szymaniak, Wierczek, J. Kaczmarek, Kaźmierczak, Zieliński, Güdler i Rybaczek po 1 m. St. Kubiak 2 m. Kosmański i Tomaszewski po 1 m. Z. Wendland 2 m. Mituła 3 m. Nowaki 25 f. Żelazny, Ładniak, Wasiewicz, Bogucki, Adamski i Antezak po 1 m. Jaś 50 fen. J. Vogt 1 m. Zieliński 2 m. Łuczak 2 m. Wodniczak, Barwicki, Ogon, Kaczkowiak i Ziętek po 1 m. Razem 35,55 m.

X. prob. Marciniak z Czacza IV rata: Gierczyńska 3 mk. Gabryelska 1,50 m. M. Ludwiczak 3 m. Kurasiak 15 m. Szul 1,50 m. Bartkowiak 5 m. Leśna 2 m. A. Lottek 4 m. J. Szymanowski 2,50 m. Michalak 10 m. Glinkowska 3 m. Szuster 5 m. Fr. Swiniarski 1 m. Choryńska, A. Stasińska, J. Ratajszczak I i Szwarc po 5 m. Buchwald 3 m. Maciejewska i A. Langner po 2 m. S. Pawlak 4 m. A. Żak 5 m. M. Pawlak 1 m. A. Spławski 5 m. J. Ratajszczak II, Wleklak i J. Dolata po 2 m. P. Kaźmierska 3 m. N. N. 5 m. J. Ludwiczak 20 m. Pawlak 10 m. M. Dziwak i Kat. Dziwak po 5 m. Fr. Majchrzak 20 m. A. Kozłowski 2 m. R. Cygler 5 m. N. N. 2 m. Razem 181,50 mk.

Od Matek chrześcijańskich z parafii Konarzewskiej 20 m.

Nowicka, Poznań-Włda 5 m. M. Kołodziejczak z Rogoźna 30 f.

X. prob. Dembiński z Imielna: Pawlakowa z Gołuskiej Oleśków 3 m. III róża matek z parafii Imielińskiej 11 m. I róża panien 14 m. II róża panien 23 m. Jarolewska z Nowejwsi 2 m. Pietrzakowa 2 m. Od dzieci z parafii Imielińskiej 10,10 m. Razem 65,10 m.

D. Hermann z Wymysłowa 75 f. Klecha 3 m. W. Kluczyński z Jaryszek 3 m. J. Barańska ze Śremu 5 m. Z Zielonejgóry: M. Maniecka 1 m. i K. Kuligowska 50 f.

X. prob. Rożankiewicz II rata od Matek chrześc. w Żydowie 50 m. Franciszka Reimer 8 m. Władysław Namysł z wschodniego placu boju 2,05 m.

A. Henke z Czarnkowa w dzień konsekracji z prośbą o błogosławieństwo niebios dla Najprzew. X. Arcypasterza 10 m.

X. prob. dr. Gütker zebrane w kościele św. Michała w Dortmundzie 118,20 m.